

Adam Wiaryga-Minieski.

## JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

87

Może... może już niedługo. Zresztą to tak rozkosznie oczekiwać na coś bardzo, bardzo dobrego i pięknego, na coś, co przyjdzie z pewnością.

Bo wprawdzie Milewicz nie wyrzekł jeszcze decydującego słowa, ale ileż razy dał wyraźnie do poznania, że...

— Boże mój! Czem ja zasłużyłam na tyle Twej łaski! — modliła się w duchu, przejęta bezmierną wdzięcznością.

Od chwili, kiedy Milewicz wszedł w jej życie, stało się ono dla niej jednym pasmem złotych marzeń i nadziei. Od kiedy on pozwolił jej załatwiać swoje sprawunki, kupować cukier, chleb, dawać swoje kołnierzyki do prania, myśleć za siebie o całej prozie dnia powszedniego, nie czuła nigdy pustki ni tęsknoty w sercu. Miała coś poza swoimi lekcjami i dobrymi uczynkami, coś wyłącznie dla siebie.

— Moje stare dziecko... mój chłopak — myślała z rozczeniem, biegnąc zmęczona zniechęta, z bolącymi nogami po mieście, aby dla niego kupić świeżych jaj i najlepszego mleka.

Nie przyszło jej nigdy na myśl, że on może wyszukać jej dobroć, że jest trochę zanadto egoistyczny i wygodnicki i przyjmuje jej wszystkie usługi jak coś sobie należnego. Dziękuje wprawdzie, ale nieuprzedzony obserwator mógłby zauważyć, że te podziękowania są jakieś niedbale.

Dobra, kochana panna Julia... wypowiedziane spokojnie, bez wybitnego zapału czy wzruszenia, o! i wszystko.

Ale jej wystarczało. Żyła jak w ekstazie. Nie nawykła do czułych słówek, do holdów, do komplementów, wymagała tak mało.

— Późno przyszła ta wiosna, ale za to jaka cudna, prawda, panie Romanie? Moglibyśmy w niedzielę wybrać się na majówkę! Dobrze?

— Hm... może... — rozlęknionym wzrokiem przesunął po niej i pomyślał:

— Dobra jest, bardzo dobra, tylko mogłaby być trochę ładniejsza i ubierać się gustowniej. Ale wygodnie z nią jest, niema co mówić.

Odwrocił od Julii spojrzenie i pieścił wzrokiem krzewy obsypane kwieciami białym, różowym, lilowym.

— Istotnie cudna wiosna. Stworzona do miłości. Gdyby tak... — dumiał.

— A! Julia, serwus! Jak się masz! Dawno cię nie widziałam...

Panna Frania Grabkówna w jedwabnym, ponsowym zakieciaku, w krótkiej, zgrabnej spódnicy, w kapeluszu śmiało, zawadyacko wygiętym, ale dobrze do twarzy dobranym, wyglądała ze swoją świeżą, ładną cerą, ponsowymi wydatnymi wargami i bujnymi puklami swoich i nieswoich włosów wyglądała bardzo szlachetnie i apetycznie.

Rzuciła na Milewicza kilka szybkich, migotliwych spojrzeń, pokazała w uśmiechu białe zęby, a kiedy Julia przedstawiła:

— Pan Roman Milewicz, artysta-malarz — wyciągnęła ku mężczyźnie białą, wypieszczoną, ciepłą rękę, z której przed chwilą zdjęła rękawiczkę.

— Bardzo mi miło poznać — podniosła i opuszczyła kokieteryjnie powieki.

W oczach Milewicza błysnęły zielonawe ogniki.

— Dokąd państwo idą? — pytała panna Frania, podając naprzód swój bujny biust i wysuwając nóżkę w gazowej pańczosze i lakierowym pantofelku.

Julia nie bardzo rada z tej towarzyski, która jej przerwała romanse z Romanem, zwlekała przez chwilę z odpowiedzią, ale Milewicz rzucił spieszenie.

— Tak, przed siebie...

— Więc jeśli nie przeszkadzam, to przyłączę się do towarzystwa.

— Ależ prosimy, będzie nam niezmiernie przyjemnie — oświadczył Milewicz za siebie i za Julię, a blask jego oczu stwierdzał, że powiedzenie to nie jest li tylko banalną grzecznością i że mu jest naprawdę przyjemnie popatrzeć na tę zalotną, przystojną osobkę.

Panna Frania rozwiązała od razu cały zasób

swoich konwersacyjnych zdolności, sięgnęła do arsenału najpiękniejszych spojrzeń i najpoważniejszych uśmiechów.

Rozmowę poprowadziła tak zręcznie, że Julia nie mogła prawie żadnego brać w niej udziału. Ona nie umiała operować temi zgrabnymi nie-domówieniami, dowcipnymi a trochę śliskimi dwuznacznikami, płytkimi w gruncie rzeczy, a niby interesującymi uwagami.

Z lekkim zdziwieniem zauważyła Julia, że Milewicz zdaje się jednak gustować w takiej paplaninie. Mówi z takim ożywieniem, oczymu błyszczą.

Nagle wydawało się Julii, że słońce świeci mniej pięknie, kwiaty przybladły, wokół posmutniało wszystko, a krzykliwy głos i chichot Frani dzwoni nieznosnie, jak brzęczenie natrejnej, uprzykrzonej muchy.

— Wy, malarze, jesteście niebezpieczni ludzie — mówiła panna Grabkówna, manewrując w ten sposób swoim okrągłym, w jedwab obciągniętym ramieniem, że dotykało ono co chwila ramienia mężczyzny. Dotykało zlekka i cofało się zaraz niby spłoszone.

Milewiczowi na błąd zwykle twarz wystąpił mały wypieki.

— Dlaczegoż to jesteście niebezpieczni, proszę pani?

— O! Zaraz mam wszystko powiedzieć!... Niech się pan domyśli.

— Czego?

— Widzę, że pan niedomyślny...

— Jak czasem.

— A dzisiaj?

— Chciałbym być domyślny, ale się boję.

— Doprawdy? I to mówi niebezpieczny człowiek, artysta? Śmiałym szczęście sprzyja.

— A zatem? — zajął w jej roześmiane oczy.

— A zatem nic! — odwróciła głowę i kokieteryjnym spojrzeniem obrzuciła jakiegoś przechodzącego oficera.

— Co oni plotą? — myślała Julia. — To są przecież nonsensy.

Milewicz zauważył spojrzenie rzucone oficerowi i z ironią rzekł:

— Widzę, że pani potwierdza zasadę: za mundurem panny sznurem!

— Co się też panu zdaje!

— Mam przecież oczy i widzę dobrze.

— Ale pan nie umie patrzeć.

Płasił ruchem przechyliła głowę na bok i opaliła go płomieniem długiego znaczącego spojrzenia. Z ta kokieteryjną miną, z ponsową wargą lekko przyciętą białymi zębami, zgrabna, szlachetna, była w tej chwili zupełnie ładna. I silniej niż kiedykolwiek promieniowała od niej kobiecość zmysłowa, a pełna sprytu.

Milewicz dosyć nieśmiały z natury, niewiele miał doświadczenia co do kobiet. To też zmysłowy powab panny Frani pociągał go, a braków nie dostrzegł.

— Powiada pani, że nie umiem patrzeć? Wobec tego trzeba mnie nauczyć. Jako malarzowi bardzo mi się to przyda.

— Niech pan więc szuka nauczyciela.

— Wolałbym nauczycielkę.

— Jeżeli pan znajdzie...

— A gdyby tak pani zechciała?...

Francia zaśmiała się głośno. Julia wzdygnęła się, jakby ją ten śmiech fizycznie boleśnie ukiął.

— O, jaki pan odważny! Więc pan nie bałby się takiej nauczycielki? A jeżeli ja jestem bardzo surowa?

— Postaram się być pilnym i posłusznym uczniem.

— A cena?... Moje lekcje są bardzo drogie! Zatopił błyszczący podnieceniem wzrok w jej pełnej białoróżowej twarzy.

— Mianowicie?...

Francia urwała nagle i nie odpowiadając Milewiczowi zaczęła rozmowę z Julią, która wszakże dziwnie okazywała się lakoniczną.

Zbliżyli się do mieszkania panny Ożarskiej. Stało się to już zwyczajem codziennym, że Milewicz po obiedzie szedł do niej na herbatę, przy której spędzali godzinę na poufalej pogawędce.

Julia spodziewała się, że dzisiaj będzie jak zawsze. On pójdzie na górę, a Frania oczywiście przed domem pożegna się. Zostawi ich nareszcie samych. Nieznosna papla! Wstętna kokietka! Romana chyba jednak nie może zajmować rozmowa z taką lalką wystrojoną. O! prosto z grzeczności odpowiada na te bzdury, on tak poważnie, szlachetnie myślący... Żeby ona już sobie raz przecie poszła!...

Ale panna Frania Grabkówna ani myślała o tem, aby spełnić tajne a gorące pragnienie koleżanki. Jakby nie spostrzegając wyciągniętej ku sobie na pożegnanie ręki, rzuciła swobodnie: — Wiesz, Julciu, już tak dawno nie byłam u ciebie, że doprawdy, mogłabyś pogniwać się na mnie o to...

— Ależ bynajmniej... — ze słabym, wymuszonym śmiechem usiłowała zaprotestować Julia.

— No, ale mogę to dzisiaj naprawić. Wstąpię teraz na chwilę... Czy pan także idzie do Julii? — zwróciła się z obojętną miną do Milewicza.

— Tak jest.

— Hm! Szczerze mówiąc, to szkoda, że nie będziemy same. Tyle mam tej kochanej Julii do powiedzenia!...

Objęła Julię ramieniem i z ośtentacyjną czułością ucałowała ją. Panna Ożarska odsunęła się gwałtownie, zacinała zęby, ażeby nie powiedzieć czegoś niegrzecznego Frani, która stuknęła już po schodach obcasikami swych zgrabnych bucików.

Milewicz szedł za nią, nie odrywając spojrzenia od pełnych kształtów, ponętnie zarysowujących się przez miękką tkaninę umiejętnie skrojonej sukni.

Julia wlokła się na końcu, z trudem powstrzymując łzy cisnące się do oczu. Tak jej żal było tej godziny rozkosznej codziennego sam na sam.

Z bólem serca musiała patrzeć, jak Frania obficie słodzi sobie herbatę cukrem przeznaczonym dla Romana i zajada ciastka dla niego kupione.

A on zdaje się bynajmniej nie gniewać, chociaż Frania traktuje go trochę z góry i pozwala sobie nawet na drwiące uwagi, które Julię oburzają.

Wreszcie Frania spojrzała na swój zegarek, mały złoty zegareczek z brylancikiem, istne cacko.

Julia odetchnęła z ulgą, przekonana, że Grabkówna pójdzie już sobie. Ale tamta rzekła nie spodzianie:

— Panie Milewicz, niech pan tak zrobi, żeby pana nie było!...

Malarz otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

— Jaki, proszę pani?

— Tak to, że ja mam jeszcze najwyższej piętnaście minut czasu. Za kwadrans pójdę, a chciałabym z Julką pogawędzić swobodnie choć chwilę.

— A zatem...

— Jeszcze pan tu! Nie zrozumiał pan! Doprawdy, jacy ci artyści są ciężkomyślni.

Julia bladła i czerwieniła się naprzemian.

— Moja Franiu, co ci przyszło do głowy? — wykrztusiła — Cóż to za tajemnice my mamy sobie do powiedzenia?

— Mamy, kociętko, mamy. No, na co pan jeszcze czeka?!

Milewicz porwał za kapelusz i w jednej chwili znikł za drzwiami.

— Franka! Ależ on się obraził!...

Grabkówna machnęła lekceważąco ręką i zaśmiała się po swojemu.

— Nie znasz mężczyzny, moja droga! A zresztą niech się obrazi!...

— Ależ to mój gość! Mój znajomy... przyjaciół, więc jak mogłaś?...

Francia rzuciła na Julię badawcze, przenikliwe spojrzenie swoich niewielkich, bystrych oczu.

— Tak bardzo ci na nim zależy? A to co innego! Przepraszam, nie wiedziałam. A może to narzeczony?

Julia zaczerwieniła się i aby ukryć swe zmieszanie odwróciła twarz ku oknu, na którym stało kilka wazoników z kwitnącymi roślinami.

— Więc jednak...

— Nie... nie...

— Miałabyś też na kogo lecieć! Malarzyna jakiś z pustą kieszenią. Onby psa pewnie nie utrzymał, a cóż dopiero żony.

Panna Ożarska aż zadrżała się z oburzenia.

— Doprawdy, moja Franiu, ty masz dziwny sposób oceniania ludzi. A zresztą jeżeli chcesz wiedzieć, to pan Milewicz zarabia wcale nieźle. Jest bardzo zdolny, a przytem ma lekcje prywatne i w gimnazjum.

— Więc on uczy w gimnazjum? Czy ma stałą posadę?

— Tak jest.

(Ciąg dalszy nastąpi).